

SŁUCHAJCIE,

*„Smakowicie mroczna.”
Alice Feeney*

JAK

*„Przezabawna,
ekscytująca
i pełna niespodzianek.”
Liane Moriarty*

*„Kryminal najwyższej klasy.”
Stephen King*

KŁAMIA

*„Czysta rozkosz.”
Alex Michaelides*

AMY

*„Pochłonęłam na raz!”
Freida McFadden*

TINTERA

ALBATROS

Tytuł oryginału:
LISTEN FOR THE LIE

Copyright © Amy Tintera 2024
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2025

Polish translation copyright © Magdalena Słysz 2025

Redakcja: Anna Walenko

Projekt graficzny okładki: Gregg Kulick

Zdjęcie na okładce: © Andrii A / Shutterstock

Opracowanie graficzne wydania polskiego: Kasia Mieszka / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
e-mail: kontakt@wydawnictwoalbatros.com
wydawnictwoalbatros.com



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lucy

Jakiś podcaster postanowił zrujnować mi życie, więc kupuję kurczaka.

Siedząc w swoim boksie w Walter J. Brown Investment Services i czekając, aż mnie wyleją, planuję, jak go przyrzędzić. Dwie godziny temu przestałam udawać, że pracuję. Teraz, pogrążona w myślach o wtykaniu cytryn kurczakowi w tyłek, tylko gapię się na przepisy w smartfonie.

To kurczak na przeprosiny, dla mojego chłopaka.

Jak zaręczynowy. Taki, jakiego podają kobiety, żeby nakłonić chłopaka do oświadczeń? Tylko że to raczej kurczak w stylu „przepraszam, że ci nie powiedziałam: jestem pierwszą podejrzaną w sprawie o zabójstwo mojej przyjaciółki”.

Kurczak przeprosinowy, krótko mówiąc.

– Lucy?

Unoszę głowę znad telefonu i widzę szefa, który stoi w drzwiach swojego gabinetu. Poprawia krawat i odchrząkuje.

– Mogłabyś przyjść do mnie na minutę? – pyta.

W końcu. Wszystko wskazuje na to, że postanowili mnie zwolnić dziś rano. Przeszklony gabinet to zawsze dziwny wybór,

a już zwłaszcza gdy zapraszasz na zebranie trzech innych kierowników i żaden nie może się powstrzymać, żeby nie zerkać na twoją asystentkę, która jest głównym tematem rozmowy podczas całego spotkania.

– Jasne. – Wsuwam komórkę do kieszeni i ruszam za nim do jego nieskazitelnego gabinetu.

Mimo że pracuję tu już prawie rok, uderza mnie, jaki jest sterylny. Na beżowych ścianach nie wisi nic. W kątach nie piętrzą się żadne pudła. Na blacie biurka jest tylko monitor i klawiatura.

Co wieczór Jerry Howell wychodzi ze swojego gabinetu, nie zostawiając absolutnie żadnych śladów, że tam przebywał. Chyba minął się z powołaniem, powinien zostać seryjnym mordercą.

Ale ma dopiero czterdzieści kilka lat. Mnóstwo czasu, żeby znaleźć sobie jakieś nowe hobby.

Siadam na krześle po drugiej stronie jego biurka i usiłuję przybrać miły wyraz twarzy. Taki, który nie zdradza, że wyobrażam go sobie, jak morduje ludzi.

(Skutkiem ubocznym oskarżenia o morderstwo jest to, że dużo o nim myślę. Przyzwyczajacie się do tego).

Jerry dotyka dłońmi włosów, a potem szybko składa obie ręce na biurku. Często tak robi. Chyba kiedyś miał zwyczaj bawić się swoimi włosami, ale łysieje i teraz nosi je obcięte przy samej skórze.

– Żałuję, Lucy, ale musimy cię zwolnić – mówi, co nie jest dla nikogo zaskoczeniem.

Kiwam głową.

– Niestety, redukujemy koszty. – Patrzy na jakiś punkt nad moim ramieniem zamiast na moją twarz. – Każdy z nas nie może mieć swojej asystentki. Chelsea będzie pracować dla mnie

i dla Raymonda. Przykro mi.

Ona też kiepsko na tym wyjdzie. Dwa razy więcej roboty, a wszystko z powodu jednego podcastu z gatunku true crime.

– Rozumiem. – Wstaję.

Jerry najwyraźniej oddycha z ulgą, że nie urzędzę sceny.

Przez idiotycznie pomyślaną szklaną ścianę gabinetu widzę, że ochroniarz już stoi przy moim biurku. To standardowa procedura, gdy się kogoś zwalnia, ale mimo woli zauważam, że wszystkie trzy asystentki, siedzące w tym samym boksie co ja, dały nogę.

Chyba nie pójdziemy na drinka z okazji „szkoda, że wywalili cię z powodu podejrzenia o morderstwo”.

Moje biurko nie jest takie nieskazitelne jak Jerry’ego, więc potrzebuję chwili, żeby zabrać kubek, butelkę z wodą, torebkę i kilka tubeł balsamu do ust. Przez cały czas stoi nade mną ochroniarz.

Wyprowadza mnie do windy przez biuro, w którym nagle zaległa cisza; wszyscy albo na nas patrzą, albo udają, że nic nie widzą. Chelsea sprawia wrażenie wkurzonej.

Wchodzę do windy. Drzwi się zasuwiają.

Ochroniarz nachyla się ku mnie z szerokim uśmiechem. Jeden z jego przednich zębów nachodzi na drugi.

– Więc to byłaś ty? Ty ją zabiłaś?

Wzdycham.

– Sama nie wiem.

– Poważnie? To prawda?

Przy dźwięku dzwonka drzwi windy rozsuwają się ponownie. Wychodzę z niej i patrzę przez ramię na ochroniarza.

– Prawda nie ma znaczenia.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lucy

Pewnie byłoby nie fair, gdybym powiedziała, że to podcast zrujnował mi życie.

Tak naprawdę moje życie zostało zrujnowane tamtej nocy, kiedy zamordowano Savvy.

A potem drugi raz, kiedy nazajutrz postanowiłam wybrać się na poranny spacer, z jej krwią zasychającą na mojej sukience.

I wreszcie trzeci, gdy wszyscy w moim rodzinnym miasteczku uznali, że to ja ją zabiłam.

Ale to, że pięć lat później ten podcaster upublicznił sprawę, na pewno nie poprawiło mojej sytuacji.

Przyrządzam tego kurczaka na przeprosiny, bo nowego sezonu podcastu true crime Bena Owensa słuchają nie tylko moi byli współpracownicy. Wczoraj wieczorem po powrocie z pracy mój chłopak, Nathan, dziwnie się zachowywał. Spóźnił się, załatwywało od niego piwem i unikał mojego wzroku. Niewątpliwie ktoś go poinformował.

Przyznam, że w ogóle nie zamierzałam mu o tym mówić. Nathan jest zainteresowany tylko sobą. Nie sądziłam, że to znowu wypłynie.

Znam wielu skupionych na sobie facetów, ale Nathan bije

ich wszystkich na głowę. I to lubię w nim najbardziej. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz zadał mi jakieś osobiste pytanie. Gdy powiedziałam mu, że przez dwa lata, tuż po dwudziestce, byłam mężatką, rzucił: „Nie ma sprawy, idziemy do kina?”.

Na pewno wygooglował mnie kiedyś, na początku naszej znajomości, ale ta sprawa nie przyciągnęła szerokiej uwagi, a ja nigdy nie zostałam aresztowana, więc żeby znaleźć coś o mnie, trzeba by pokopać głębiej. To już wymagałoby od Nathana za dużego wysiłku.

Teraz jednak, przez mojego ulubionego podcastera, jeśli wpisze się do wyszukiwarki *Lucy Chase*, pierwsze, co wyskakuje, to właśnie tamto morderstwo. Dlatego robię kurczaka na przeprosiny i przygotowuję się, że zostanę rzucona. Zaraz po wywaleniu z pracy.

Żeby oddać sprawiedliwość temu przekłętemu Benowi Owensowi, mój związek z Nathanem i bez tego morderstwa nie przetrwałby dłużej niż jeszcze miesiąc albo dwa. Chodziliśmy ze sobą ledwie trzy miesiące, kiedy Nathan zaproponował, żebym się do niego wprowadziła. Czas wynajmu mojego mieszkania dobiegał końca i byliśmy w fazie związku, kiedy stale uprawia się seks, więc wydawało się to całkiem rozsądne.

Niestety, ta faza skończyła się ze dwa tygodnie po tym, jak u niego zamieszkałam. Jestem pewna, że Nathan żałował swojej decyzji, ale to typ faceta, który za wszelką cenę unika konfliktów. Dlatego od dwóch miesięcy tak jakby mieszkamy razem, chociaż z całą pewnością żadne z nas nie jest tym zachwycone.

Niech to będzie lekcja dla tych wszystkich facetów, którzy nie lubią konfliktów – zbierzcie się na odwagę i rzućcie swoją dziewczynę, bo inaczej skończy się tak, że będziecie mieszkąć z podejrzaną o morderstwo.

Drzwi frontowe się otwierają i Brewster, machając ogonem, biegnie, żeby przywitać Nathana.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że na moją decyzję, by zamieszkać z tym facetem, nie wpłynęła jasna mechata mordą jego labradora. Nathan może i jest przeciętnikiem, ale zna się na psach.

Ma także dobry gust, jeśli chodzi o mieszkania. Na coś takiego jak ta duża, ponad osiemdziesięciometrowa kawalerka w Los Angeles, niedawno odnowiona, ze zmywarką i pralkosuszarką, nigdy nie byłoby mnie stać. Są tu szare parkiety i śnieżnobiałe marmurowe blaty, może już nie takie modne, ale wyraźnie świadczące o tym, że płacisz czynsz, który przeraziłby ludzi w większości innych części kraju.

– Cześć, stary. – Nathan długo wita się ze swoim psem, starając się nie patrzeć na mnie. – Coś tu ładnie pachnie.

– Przyrządziłam kurczaka.

Prostuje się i wreszcie spogląda w moim kierunku. Skupia uwagę na kurczaku, który stygnie na kuchence.

– Świetnie. – Poluzowuje krawat i go ściąga, a potem rozpięna kołnierzyk koszuli.

Kiedyś uwielbiałam patrzeć, jak to robi. Odpinając ostatni guzik, zawsze przekrzywia szyję i jest w tym coś naprawdę seksownego. Za każdym razem, gdy wraca do domu, przerywam to, co akurat robię, i podbiegam, żeby go cmoknąć. Wsuwam palec w jego ciemne włosy, do pracy starannie zaczesane na jedną stronę, i je mierzwię, bo tak mu bardziej do twarzy.

Wyczuwa na sobie mój wzrok i nagle wpada w przerażenie.

– Ja... eee.... pójde się przebrać. – Pędzi do sypialni, jakbym miała za nim biec, żeby go pocałować.

Wyjmuję widelec i nóż do krojenia mięsa. Ten kurczak to

chyba nie był najlepszy pomysł. Może wcale nie mam ochoty za nic przeproszać.

Tylko że jeśli Nathan mnie stąd wykopie, będę musiała znaleźć sobie jakiś kąt, a właściciele mieszkań na wynajem mają wymagania, żądają dowodu o stałym dochodzie.

Właśnie nadziewam kurczaka na widelec, gdy Nathan wraca do pokoju. Przełyka ślinę, grdyka mu podskakuje, a ja przez chwilę wyobrażam sobie, że wbijam mu ten widelec prosto w gardło. Ma dwa zęby, więc zostawiłby dwie małe czerwone dziurki, jak po ugryzieniu wampira.

W drugiej ręce trzymam nóż i tak dzierżąc w obu dłoniach zabójcze narzędzia, patrzę na Nathana. Czekam. Chcę, żeby to on zaczął. Wyraźnie myśli, że jestem morderczynią, więc niech to powie. Takie są zasady, nie mam co do tego wątpliwości.

Patrzę na niego. On patrzy na mnie.

Wreszcie pyta:

- Jak było w pracy?
- Zostałam wylana.

Okrąża mnie i sięga nad blatem do lodówki.

- Super. Masz ochotę na wino? Bo ja chętnie się napiję.

Czekam jeszcze chwilę, żeby dotarło do niego, co powiedziałam, ale on, jakby tego nie słyszał, po prostu wyjmuje z lodówki butelkę wina.

Wbijam nóż w kurczaka, w sam środek między piersią a udkiem. Być może używam nieco więcej siły, niż to konieczne.

Nathan podskakuje. Uśmiecham się.

Jeśli tak dalej pójdzie, skończy jako mąż morderczyni.

Słuchajcie, jak kłamią, podcast Bena Owensa

ODCINEK PIERWSZY

Najmilsza dziewczyna, jaką kiedykolwiek znałeś

Maya Harper: Morderstwo uszło jej na sucho i wszyscy o tym wiedzą. Każdy w Plumpton wie, że to Lucy Chase zabiła moją siostrę. Tylko nikt nie może tego udowodnić.

Maya Harper miała osiemnaście lat, kiedy jej starsza siostra, Savannah, została zamordowana. Opisuje ją jako zabawną i uroczą, z tych, co to potrafią urządzić imprezę w niecałą godzinę, a potem się wy daje, że musiało im to zająć cały miesiąc.

Maya: Była taka miła i życzliwa dla wszystkich. Dla mnie najlepsza siostra. Kiedy chodziła do szkoły średniej, czasami pozwalała mi przyłączać się do niej i jej koleżanek. A dzieliła nas spora różnica wieku. Była ode mnie starsza o sześć lat. Nie znam żadnej dorosłej dziewczyny, która pozwalałaby swojej dziesięcioletniej siostrze łączyć za sobą na mecze.

Maya chętnie zgodziła się na rozmowę ze mną, chociaż nie bardzo wierzy, że trafię na jakiś nowy trop w tej sprawie.

Maya: Wiesz, że nasza rodzina wynajęła trzech różnych prywatnych detektywów, prawda? Rodzice się nie poddawali. Wątpię, żeby jeszcze coś dało się znaleźć.

Ben: Tak, wiem.

Maya: Ale można poszukać, to nie zaszkodzi. Minęło już pięć lat i wszyscy mają gdzieś, że Savvy nie żyje. Dali za wygraną.

Tu krótka uwaga. Często usłyszycie, jak ci, którzy znali Savannah, mówią o niej „Savvy”. Tak ją powszechnie nazywano.

Ben: Masz jakieś nowe informacje od policji, prokuratury okręgowej albo od kogokolwiek?

Maya: Nie, od dawna nic nowego. Wszyscy wiedzą, że zrobiła to Lucy, tylko nie potrafią tego dowieść.

Ben: Byli jacyś inni podejrzani?

Maya: Nie. Kiedy ją znaleźli, była cała we krwi Savvy. Miała pod paznokciami tkanki jej skóry. A Savvy zadrapania na ramieniu i siniaki od jej palców. Ludzie widzieli, że pokłóciły się na weselu. Lucy ją zabiła. Zabiła moją siostrę i uszło jej to na sucho, bo ci beznadziejni policjanci twierdzili, że brak dostatecznych dowodów, żeby ją aresztować.

Ben: Miałaś ostatnio jakiś kontakt z Lucy?

Maya: Nie, od czasu, kiedy wyjechała z Plumpton, żadnego. Nie przyjeżdża tutaj, mimo że wciąż mieszkają tu jej rodzice.

Ben: Nadal twierdzi, że nie pamięta, co wydarzyło się tamtej nocy, kiedy zginęła Savannah? Wiesz coś o tym?

Maya: Uhm, tak mówi.

Ben: Wierzysz jej?

Maya: Oczywiście, że jej nie wierzę. Nikt jej nie wierzy.

Czy rzeczywiście nikt nie wierzy Lucy Chase? Czy ona coś ukrywa, czy też mieszkańcy Plumpton od pięciu lat oskarżają o morderstwo niewinną osobę?

Dowiedzmy się tego.

Nazywam się Ben Owens, a to jest podcast *Słuchajcie, jak kłamią*, w którym demaskujemy wszystkie kłamliwe rzeczy, jakie opowiadają ludzie, i docieramy do prawdy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lucy

Nathan, jak się okazuje, zdecydowanie nie ma jaj.

Jedliśmy kurczaka. Piliśmy wino. Bawiłam się wielkim nożem do krojenia mięsa i patrzyłam, jak Nathan się poci. Gadał coś o pracy.

Nie zapytał, czy jestem morderczynią.

Ciekawe, jak długo to może potrwać. Przez chwilę najwyraźniej chciał ze mną zerwać, a teraz się boi, że go zabiję. Ale chyba w końcu odzyska jaja i wypowie słowa: „Wyprowadź się, proszę, z mojego mieszkania i nie kontaktuj się ze mną więcej”?

Dzięki temu jednak, czekając na to, co nieuniknione, mam więcej czasu, żeby rozejrzeć się za nowym mieszkaniem. Już dziś rano znalazłam bardzo obiecującą kawalerkę bez wymagań dotyczących stałego dochodu. Na zdjęciach wygląda jak nora i właściciel zażądał fotki moich stóp, kiedy napisałam do niego maila, ale co tam. Jest tanie.

Czasami myślę, że dwudziestodwuletnia wersja mnie byłaby absolutnie przerażona tą prawie już trzydziestoletnią. Tamta śliczna, zadowolona z siebie młoda mężatka z domem o czterech sypialniach była taka pewna, że ma przed sobą szczęśliwe życie i wszystko idzie zgodnie z planem.

Kto by pomyślał, co, dziewczyno?

W weekend bez przekonania wysłałam w parę miejsc swoje CV i na razie dostałam tylko jedną odmowę. Ostatnio całkiem niezłe idzie mi zabijanie czasu (gra słów zamierzona).

Ale jeśli mam być szczerą, to tak naprawdę nie chcę nowej pracy. Wydałam pod pseudonimem trzy romanse i ten trzeci dość dobrze się sprzedaje. To niespodziewany obrót wydarzeń, biorąc pod uwagę, jak niewielu ludzi kupiło moje dwie poprzednie książki, ale oznacza, że muszę ostro popracować nad następną, żeby nie zmarnować szansy.

I może, przy odrobinie szczęścia, sprzedaż moich książek osiągnie taki poziom, że nie będę musiała się martwić szukaniem kolejnej otepiającej pracy na etacie.

Teraz martwię się oczywiście, że ten podcaster wydobędzie z mroku moją przeszłość i ktoś odkryje, że autorką nowych fajnych komedii romantycznych jest osoba podejrzewana o morderstwo. Oprócz mojej agentki literackiej i babci nikt nie wie, że zajmuję się pisaniem romansów, ale jestem ulubionym obiektem zainteresowania internetowych detektywów amatorów.

Ta myśl nie daje mi spokoju przez cały weekend. W poniedziałek rano przebiegam dodatkowe kilometry na ruchomej bieżni w siłowni należącej do kompleksu, w którym mieszka Nathan, a potem idę do sklepu, bo jestem w takim stanie, że muszę wesprzeć się czekoladą. Dużą ilością czekolady.

W sklepach spożywczych w Los Angeles nigdy nie jest puisto, nawet w dni robocze, ponieważ nikt tak naprawdę w tym mieście nie pracuje. Przy wejściu omijam kobietę rozmawiającą przez telefon. Jest w legginsach, które pewnie kosztowały więcej niż wszystko razem, co mam na sobie. Ale jej tyłek wygląda w nich świetnie.

Skręcam wózkami w alejkę z warzywami i owocami. Może znajdę tu coś, co mogłabym przy Nathanie poszatkować na drobne kawałki.

(Ktoś miłszy ode mnie powiedziałby po prostu: „Hej, słyszałeś o tym podcaście, co?” i wybawiłby go z opresji. Powinnam się postarać nie być taką zołą. Może jutro).

Szczupła blondynka ostukuje palcem dynię piżmową, a ja usiłuję odsunąć od siebie wizję, jak rozbijam tę dynię na jej głowie.

Daremny trud. Wygląda na to, że mam skłonność do rozbijania różnych rzeczy o ludzką głowę.

Zastanawiam się, czy dynia wytrzymałaby to uderzenie. Pewnie by eksplodowała, tak że skończyłoby się bólem głowy i upapraną twarzą.

Kobieta unosi wzrok i zauważa, że na nią patrzę. Uśmiecham się, jakbym wcale nie wyobrażała sobie, że właśnie zatłukłam ją na śmierć. Odchodzi, z przestachem zerkając na mnie przez ramię.

Naprawdę nie powinnam być taką zołą.

Nie chcę myśleć o mordowaniu, ale nie mogę się powstrzymać. Nie zdarza mi się to wobec wszystkich, w wyobraźni zabiłam już jednak sporo ludzi.

Zaczęło się niedługo po śmierci Savvy. Wszyscy mówili, że jestem morderczynią, i sama nie byłam pewna, czy tak nie jest, więc zaczęłam się zastanawiać, jak mogłam ją zabić. Sądziłam, że jeśli rozważę wystarczająco dużo opcji, trafię na coś, co przywróci mi pamięć.

Na razie bez powodzenia. Ale może któregoś dnia się uda. Wyobrażę sobie, jak zabijam kelnerkę pustą szklanką po mlecznym shake'u, i wszystko sobie przypomnę. „No tak! Tak to było!

Savvy i ja pokłóciłyśmy się o to, który shake jest lepszy, truskawkowy czy czekoladowy, wpadłam w szał i zabiłam ją moją szklanką. Proszę mnie aresztować, panie policjancie!”

Naprawdę chciałabym, żeby policja znalazła narzędzie zbrodni. Oszczędziłoby mi to wielu wymyślonych zabójstw.

Dzwoni mój telefon. Zerkam na wyświetlacz i widzę słowo *Babcia*, co mnie nie dziwi. Telemarketerzy i babcia – to jedyni ludzie korzystający z telefonów w celu, w którym je wymyślono.

Odbieram i przyciskam komórkę do ucha.

– Cześć, babciu.

Facet obok posyła mi lekki uśmiech, jakby pochwalał to, że rozmawiam ze swoją babcią. Pcham wózek w kąt, naprzeciwko główek kapusty.

– Lucy, kochanie! Cześć. Jesteś zajęta? Nie przeszkadzam?

Zawsze pyta, czy nie przeszkadza, jakby myślała, że mam zapelniony terminarz spotkań towarzyskich. A ja nie mam nawet przyjaciół. Tylko kilkoro znajomych z pracy, którzy na pewno nie zechcą już ze mną rozmawiać.

– Nie, jestem w sklepie spożywczym – odpowiadam.

– A jak tam Nathan?

– Nathan... no wiesz. Jak to Nathan.

– Mówisz tak za każdym razem, a ja nie wiem, co to znaczy.

Nie miałam okazji go poznać.

– Ma się dobrze.

– Aha. – Odchrząkuje. – Posłuchaj. Chciałabym cię o coś prosić.

– O co?

– To tak naprawdę mała prośba i przypominam ci, że zbliżam się do śmierci.

– Mówisz tak od prawie dwudziestu lat.

– Hm, w takim razie rzeczywiście musi być już blisko! – Chichocze.

– Jesteś pijana?

– Lucy, jest druga po południu. Oczywiście, że nie jestem pijana. – Urywa na chwilę. – Może tylko troszkę wstawiona.

Tłumię śmiech.

– Postanowiłam urządzić przyjęcie urodzinowe. Duże przyjęcie. Kończę osiemdziesiątkę, jak wiesz.

– Wiem.

Mówię szczerze. Tylko o urodzinach babci nie musi przypominać mi kalendarz.

– Przyjedziesz, oczywiście? – pyta z nadzieją w głosie.

A niech to.

– Przecież nie mogę świętować bez mojej ulubionej wnuczki. – Teraz chce wzbudzić we mnie poczucie winy.

– Mając troje wnucząt, nie powinnaś mówić, że jestem twoją ulubioną wnuczką, zdajesz sobie z tego sprawę?

– Obie wiemy, że Ashley i Brian to dupki.

– Ale chyba należałoby udawać, że ich lubimy.

– Cóż... Nie mogę świętować swoich urodzin wyłącznie z dupkami.

Zaśmiałabym się, gdyby nie narastające we mnie przerażenie.

– Jak myślisz, uda ci się wziąć wolne z pracy?

– Właśnie mnie wylali.

– O, świetnie! To znaczy bardzo mi przykro – dodaje pośpiesznie.

– Wiesz, że i tak nie lubiłam tej roboty.

– No to cofam, co powiedziałam. Nie jest mi przykro. Gratuluję ci, że zostałam wylana.

– Dzięki.

– Skoro masz teraz dużo wolnego czasu, może przyjedziesz z dłuższą wizytą? Na tydzień? Rozmawiałam już z twoją mamą i mówi, że możesz zostać u nich, jak długo zechcesz.

– Na tydzień?! – wykrzykuję tak głośno, że przechodząca obok kobieta zerka na mnie z przestachem.

– Hm, to taki spontaniczny pomysł, a twoja mama ma złąmaną nogę... będziemy potrzebowały pomocy, żeby to wszystko zorganizować. Mogłabyś zatrzymać się u mnie, ale jak ci wiadomo, nie mam wolnego pokoju.

Perspektywa spędzenia jednego dnia w rodzinnym miasteczku jest już dostatecznie przerażająca, a co dopiero całego tygodnia!

Siedem dni w miejscu, gdzie kiedyś mi się wiodło, byłam mężatką i miałam mnóstwo przyjaciół, którzy zazdrościli mi (pozornego) szczęścia.

To nie byłby triumfalny powrót. Przyjechałabym z podkulonym ogonem, bezrobotna rozwódka bez żadnych przyjaciół. Nie mogłabym nawet nikomu powiedzieć, że wydałam trzy książki. Wzdrygam się, bo włącza się zraszacz, który spryskuje kapustę, a razem z nią moje ramię. Cofam się o krok.

– Chyba że wolałabyś przyjechać z Nathanem i zatrzymać się w hotelu? Gdybyś go wzięła ze sobą, twoja mama na pewno zrozumiałaby, skąd ten hotel.

Przez chwilę wyobrażam sobie, jak zapraszam Nathana, żeby pojechał ze mną do Plumpton w Teksasie. Ciekawe, czy to w końcu skłoniłoby go do zerwania ze mną. Wizyta na miejscu zbrodni to byłby ten jeden krok za daleko, nawet dla niego.

– Możesz odmówić. – Słyszę w eterze brzęk, jakby o szkło stuknęły kostki lodu. – Zdaję sobie sprawę, że jesteś bardzo

zajęta...

– Wiesz, że nigdy nie jestem zajęta.

– Dziwne, że zawsze tak odpowiadasz. Inni w twoim wieku zwykle szczytą się tym, że mają mnóstwo zajęć. Jedna z dziewcząt z kościoła już ze sto razy mi mówiła, jak bardzo jest zajęta. Zaczynam się zastanawiać, czy to nie wołanie o pomoc.

– Z tatą też rozmawiałaś? O tym, że miałabym się u nich zatrzymać?

– Oczywiście, że nie. Unikam rozmów z twoim ojcem, jak tylko mogę. Ale Kathleen z nim rozmawiała. Przecież byśmy mu cię nie podrzuciły.

– Nigdy nie lubił niespodzianek.

– No właśnie. Czy to znaczy, że przyjedziesz?

Patrzę na dynię piżmową i myślę, czy nie roztrzaskać jej o moją własną głowę.

– Lucy?

Mrugam.

– Przepraszam. Patrzę na dynię.

– Nie kupuj dyni, jedziesz do Teksasu!

– O rany.

– Tak? – W jej głosie znowu brzmi nadzieja.

Wzdycham. Nie mogę odmówić jednemu członkowi rodziny, którego lubię. Jedynej osobie, którą lubię.

– Dobrze. Przyjadę do Teksasu.

Cichy głos, głos, który zawsze staram się ignorować, szepcze mi do ucha: „Zabijmy...”.

Mocniej ujmuję telefon i odcinam się od tego szeptu.

– Och, cudownie! Czy myślisz, że Nathan też zechce przyjechać?

Niepewnie nabieram powietrza. Tamten głos chyba umilkł.

- Nie sędzę, żeby udało mu się wyrwać z pracy.
- No tak, pewnie. W takim razie kupię ci bilet na samolot.

Możesz przyjechać w ten weekend?

- Nie musisz tego robić.
- Bzdury. Chcę i już. I tak wkrótce umrę.

Wszyscy możemy wkrótce umrzeć, ale nie ma co za bardzo na to liczyć.

– Dobrze, w ten weekend. – Zastanawiam się nad jej ostatnim zdaniem. – Zaraz, czy ty jesteś chora?

– Nic mi o tym nie wiadomo, ale moje koleżanki padają jak muchy, więc to naprawdę tylko kwestia czasu.

– To się nazywa dobre podejście.

– A teraz posłuchaj, właściwie nie prowadzę już auta, ale chyba dam radę zajechać do Austin, żeby cię odebrać. Jeśli zapali. Ostatnio nigdy nic z nim nie wiadomo.

– Nie kłopotz się. Wypożyczę samochód. I zatrzymam się w hotelu.

– Hm, twoja matka nie będzie z tego zadowolona.

Uciskam palcami nasadę nosa.

– I, Lucy...?

– Tak?

– Słyszałaś o tym podcaście, prawda? Tym, w którym mówią o tobie?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lucy

Muszę kupić walizkę, bo do tej pory nie podróżowałam. Miałam kiedyś piękny komplet toreb podróżnych, ale zostawiłam go byłemu mężowi razem z ciuchami w workach na śmieci.

Kiedy wchodzę, Brewster wita mnie przy drzwiach i z podnieceniem obwąchuje nową fioletową walizkę. Nathan jest w domu, wciąż jeszcze w czarnych spodniach i białej, zapiętej pod szyję koszuli, które włożył do pracy. Na widok walizki się rozpromienia. Co za subtelność, koleś.

– Wyjeżdżasz dokąd?

Upuszczam torbę na podłogę.

– Nie, to na zwłoki.

Rozdziawia usta. Przenosi spojrzenie ze mnie na walizkę.

– Co? – Ja też kieruję na nią wzrok. – Myślisz, że trzeba było kupić większą?

Patrzy na mnie jeszcze przez kilka sekund, a potem przeciągle, z irytacją, wypuszcza powietrze z płuc.

– Jezu Chryste, Lucy.

Pochyliam się, żeby pogłaskać Brewstera. On, nieświadomy napięcia w pokoju, liże mnie po ręce. Psy nie interesują się podcastami o morderstwach. Szczęściarze.

- Nie będziesz nawet udawać, co? – pytam.
- Słucham? – Między brwiami Nathana pojawia się mała zmarszczka.

Ma idealne kalifornijskie brwi. Wyregulowane przez profesjonalistę. Podobało mi się, że jest typem faceta, który nie uważa, że jego męskość ma jakiś związek z pielęgnacją (czy raczej jej brakiem).

Teraz te nieskazitelnie wyregulowane brwi mnie drażnią.

- Wielu ludzi udaje, że wierzy w moją niewinność – mówię.
- Zachowują się tak, jakby chcieli usłyszeć moją wersję, jakby już nie wyrobili sobie własnego zdania.

– Och. Ja... eee... naprawdę chcę usłyszeć twoją wersję...

Przewracam oczami. To zabrzmiało tak nieszczerze, że nie zadaję sobie trudu, by odpowiedzieć.

Niektórym mężczyznom podoba się ta cała sprawa z podejrzaniem o morderstwo. W pierwszych latach po tym, co się wtedy zdarzyło, od czasu do czasu dostawałam flirciarskie maile z propozycjami randki. To musieli być poszukiwacze wrażeń. Albo tacy, którzy chcieli mnie uratować. Ale ja sobie całkiem dobrze radzę.

Najwyraźniej jednak Nathan nie należy do takich facetów.

- Czy ty... wybierasz się dokądś? – pyta po dłuższym milczeniu.

– Do Teksasu. Moja babcia urządza przyjęcie urodzinowe.

– Aha.

– Ciebie też zaprosiła.

Mruga gwałtownie.

- Ja... eee... nie wiem, czy mogę... no wiesz... praca...
- Jasne.
- Kiedy wyjeżdżasz?

– W piątek. Nie będzie mnie z tydzień.

Kiwa głową. Zaraz zaproponuje, żebym wyjeżdżając, zabrała ze sobą wszystkie swoje rzeczy. Czekam na to. Jedyne dźwięki, jakie słyszę, wydaje Brewster, który metodycznie obwąchuje nogawki moich dżinsów.

– Opowiesz mi? – pyta wreszcie Nathan.

– Co?

– Swoją wersję.

Na litość boską. Mężczyźni są jak dzieci. Boją się z tobą zerwać, więc albo zachowują się podle, albo udają, że ich nie ma, aż się wściekniesz i sama ich rzucisz.

A to ryzykowne posunięcie ze strony faceta tak rozwścieczyć podejrzaną o morderstwo, żeby z nim zerwała.

– Gdybym ci opowiedziała, uwierzyłbyś mi? – pytam.

Wibruje mój telefon. Wyjmuję go z torebki i widzę, że przyszedł esemes od mamy.

Nie zatrzymasz się w hotelu. Zaraz przygotuję pokój gościnny.

Szybko wystukuję odpowiedź: **W hotelu będzie mi dobrze.**

Spoglądam na Nathana i nie mam wątpliwości, że odpowiedź na moje pytanie brzmi „nie”.

– Tak – mówi nieszczercze.

– Nadal nic nie pamiętam z tamtej nocy, ale nigdy nie skrzywdziłabym Savvy.

Te słowa przychodzą mi łatwo. Wypowiadałam je setki razy.

Nathan patrzy na mnie, jakby spodziewał się czegoś więcej. To dla nich typowe.

Dzwoni mój telefon, na wyświetlaczu widnieje imię mamy. Wzdycham i odbieram.

– Nie zatrzymasz się w hotelu. – Ton jej głos nie pozostawia

miejsca na sprzeciw.

– Cześć, mam, jak się masz? – pytam cierpko.

Wychodzę na balkon, wciąż czując na sobie wzrok Nathana.

– Dobrze. Nie ma mowy, żebyś zatrzymała się w hotelu – oświadcza.

– Babcia powiedziała, że złamałaś nogę.

Spoglądam w dół. Jakaś kobieta idzie z wózkiem po chodniku. Mopsik wystawia łebek, unosząc płaski pysk ku słońcu.

– Nie zmieniaj tematu.

– Myślałam, że lubisz, gdy staram się prowadzić uprzejmą pogawędkę. Gdy zachowuję się jak normalna osoba i tak dalej.

– Lucy...

Już ma mnie dosyć, a jeszcze nawet nie przyjechałam.

– Niech z tego pokoju skorzysta ktoś z moich kuzynów. Bo przyjadą, prawda?

– Tylko na jedną noc, najwyżej dwie. Będziesz mieszkać u nas. Jest mnóstwo miejsca. Poza tym ludzie zaczną gadać, jeśli zatrzymasz się gdzie indziej.

Aha. Więc tylko o to chodzi.

Odwracam się i staję oparta o barierkę. Nathan w środku wściekle esemesuje.

– Boże broń, żeby zaczęto o mnie plotkować. Nie wyobrażam sobie, co by to było.

– Pokój w najtańszym hotelu w miasteczku kosztuje osiemdziesiąt dolarów za noc, a wątpię, żeby spełniał twoje wymagania.

– Śmiałe założenie, że mam jakieś wymagania – komentuję.

Chociaż w sumie ma rację. Biorąc pod uwagę, że właśnie straciłam pracę, szkoda by było wyrzucać kilkaset dolarów na pokój w hotelu.

– Zatrzymaj się u nas, Lucy. Nie utrudniaj sprawy.

Nie dodała: „jak zawsze”. Ale to chyba rozumie się samo przez się.

– Okej. Dziękuję.

– Och. – Z jej tonu wynika, że jest zaskoczona, jakby nie sądziła, że jej próby odniosą jakiś skutek. Chyba mięknę. – Świetnie.

– A poważnie, jak złamałaś nogę? – pytam.

– Spadłam ze schodów treningowych. No wiesz, takich w siłowni, ze stopniami prowadzącymi donikąd. Są naprawdę wysokie... potknęłam się o jeden stopień i... mówiąc łagodnie, to było dość krępujące.

– Musiało boleć.

– I bolało. No dobrze, nie zatrzymuję cię dłużej. Aha, czy babcia wspomniała ci o...

– Tak, wiem o tym podcaście.

Przypuszczalnie wiem o nim dłużej niż wszyscy inni. Pięć miesięcy temu dostałam pierwszego maila.

Od: Ben Owens

Temat: Podcast *Słuchajcie, jak kłamią*

Cześć, Lucy!

Nazywam się Ben Owens, jestem dziennikarzem i prowadzę podcast „Słuchajcie, jak kłamią”. Zbieram informacje o morderstwie Savannah Harper i chciałbym się z tobą spotkać, żeby o nim porozmawiać. Też mieszkam w Los Angeles, więc chętnie do ciebie przyjadę. Napisz do

mnie na ten adres albo zadzwoń pod 323-555-8393.

Z pozdrowieniami

Ben

Nie odpowiedziałam.

Zaczęłam poszukiwania internetowe i trafiłam na pierwszy sezon jego podcastu oraz kilka całkiem nowych artykułów, w których opinie o tym facecie były niejednoznaczne.

Wątpliwe zasady etyczne – pisano w jednym z nich – *ale z rezultatami trudno polemizować!*

W innym określano Bena jako „przystojnego chłopca”, co tylko spotęgowało moją niechęć. Nigdy nie lubiłam mężczyzn, których można nazwać „przystojnymi chłopcami”. Zawsze są tacy zadowoleni z siebie.

Jednak z zasady nie odpowiadam na maile dotyczące Savvy i nie zamierzałam robić wyjątku dla zadowolonego z siebie dupka, więc zarchiwizowałam wiadomość i ruszyłam dalej.

Oczywiście większość maili dotyczących Savvy nie wymaga odpowiedzi. Zazwyczaj to różne wersje: **Jak możesz ze sobą wytrzymać, ty zdiro bez serca?** czy: **Pójdiesz do piekła**, tyle że prawie zawsze zawierają błędy ortograficzne, co zdecydowanie osłabia efekt. Obelga z błędami ortograficznymi nie odnosi zamierzonego rezultatu. Odpisywałamabym, zwracając im wszystkim na to uwagę, ale z mojego doświadczenia wynika, że dupki nie doceniają, kiedy ktoś ich poprawia.

Siadam na łóżku obok mojej otwartej walizki i przewijam maile, które Ben przysłał mi przed kilkoma miesiącami. Brewster trąca nosem leżącą na szafce nocnej paczkę żelków, więc go odpędzam i wkładam jednego do ust.

Druga wiadomość przyszła kilka tygodni po pierwszej i zawierała kolejną prośbę o spotkanie. A potem trzecia:

Od: Ben Owens

Temat: Podcast *Słuchajcie, jak kłamią*

Cześć, Lucy!

To ostatni mail ode mnie! Naprawdę bardzo chciałbym przeprowadzić z tobą wywiad i poznać twoją wersję tej historii. Chętnie się do ciebie dostosuję. Praca nad podcastem idzie bardzo dobrze i myślę, że powinnaś przedstawić swój punkt widzenia. To ważne.

Z pozdrowieniami

Ben

Och, słodki, naiwny Ben. Nikogo nie obchodzi moja wersja tej historii.

Prawdę mówiąc, moja wersja brzmi: „Nic nie pamiętam”, więc nie jest szczególnie ekscytująca. Ani wiarygodna. Zerkam przez drzwi na Nathana, który siedzi na kanapie i zapija dziwne odczucia wobec swojej dziewczyny morderczyni; na jego napiętą twarz pada blask z telewizora.

Staram się nie myśleć o tym, jak popularny może być ten sezon podcastu, ale tym razem nie mogę się powstrzymać. Googluję „Ben Owens, *Słuchajcie, jak kłamią*”. Pojawia się zdjęcie faceta. Rzeczywiście wygląda na bardzo zadowolonego z siebie.

Jest wiele artykułów o tym podcaście. Historię podchwyciły znane strony poświęcone true crime, a także ogólnokrajowe media. W „Entertainment Weekly” i „Vanity Fair” oraz kilkunastu innych pismach pojawiają się teksty opatrzone takimi tytułami jak *To morderstwo w małym miasteczku stanie się twoją nową*

obsesją czy *Zwabiony morderstwem, zostań dla tego akcentu*: Słuchajcie, jak kłamią *przywołuje dawną sprawę zbrodni w Teksasie*. Na Twitterze aż roi się od wszelakich teorii.

Sądząc z tego, że stale trafiam na „drużynę Savvy”, ludzie łączą się w stronnictwa. Logika by wskazywała, że musi być też „drużyna Lucy”, ale jakoś jej nie widzę.

Zważywszy, ile uwagi poświęcają tej sprawie media, na pewno całe Plumpton słucha tego głupiego podcastu.

Spoglądam na Brewstera, żałując, że nie wymyśliłam jakiejś wymówki, by wymigać się od tej całej podróży. Powinnam była uświadomić babci, że moja obecność na jej urodzinach zepsuje wszystkim zabawę. Jestem tą krewną, o której opowiada się każdemu na przyjęciu, gdy mowa o porypanych rodzinach. Stanowią temat rozmów. Nie zaprasza się mnie na imprezy.

Ale babcia nigdy mnie o nic nie prosi i nie widziałam się z nią, odkąd pięć lat temu wyjechałam z Plumpton. Ona sama ani razu w życiu nie leciała samolotem i „nie zamierza się przekonać, jak to jest”, mówiąc jej słowami. Wyraża też niepokój, że gdyby zdecydowała się kiedykolwiek odwiedzić Kalifornię, zmuszano by ją do jedzenia jarmużu.

Teksańczycy nie znoszą Kalifornii. Między innymi dlatego tu zamieszkałam.

Poza tym moi kuzyni to naprawdę dupki. Babcia ma rację – nie może świętować swoich urodzin wyłącznie z dupkami.

Jeśli już mam tam jechać, lepiej, żebym zrobiła to uzbrojona w wiedzę. Otwieram apkę z podcastami i odszukuję *Słuchajcie, jak kłamią*.

Pakując się, włączam pierwszy odcinek.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w **formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).